TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

NIE IDŹMY PO SREBRNE ORŁY! LEKCJA W TYSIĄCLECIE KORONACJI CHROBREGO

Hanna Szymerska · 23 października 2025

U Parnickiego Bolesław nie chciał iść po srebrne orły. Po co i gdzie poszedłby dzisiaj?



Proza Parnickiego do łatwych nie należy. Burzliwe czasy, w których żył autor, zapewne dołożyły cegiełkę do uprawianej przez niego misternej formy powieści historycznej, wpływając na jej przekaz – w istocie przekaz suwerennościowy, narodowy. Wszak Bolesław Chrobry odmawia pójścia po patrycjuszowski symbol do Rzymu. Warto w refleksji nad współczesnością zadać sobie pytanie, dlaczego tak uczynił nasz wielki władca i czym dzisiaj byłyby tytułowe srebrne orły.

Gdzie jesteśmy tysiąc lat po koronacji Chrobrego?

Każda epoka ma swoje ramy czasowe. W szkole podstawowej słyszymy o roku powstania i upadku Rzymu, pamiętamy dzień i miesiąc wybuchu rewolucji francuskiej, kładącej podwaliny pod nowoczesny obraz państwa, niektóre narody wspominają nawet konkretne godziny, w których los ich krajów odmienił się na wieki. Epoka, w której żyjemy obecnie, jest według wielu niedefiniowalna czasowo. Mówi się o „polskim złotym wieku" po upadku komunizmu, o wejściu do struktur NATO czy UE, rzadziej o opuszczeniu naszego terytorium przez radzieckich żołnierzy czy innych wydarzeniach mających zwiastować nowy rozdział w historii Polski. O ile takie kwestie jak akcesja naszej Ojczyzny do coraz bardziej centralizującej się Unii czy debata na temat tego, na ile 4 czerwca 1989 roku był rzeczywiście wydarzeniem aż tak prze-

łomowym – do dzisiaj wzbudzają słuszne kontrowersje, o tyle patrząc w przeszłość, ujrzymy szereg wydarzeń niewątpliwie zasługujących na miano symbolu nowego początku. W roku 2025 obchodzimy tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego na pierwszego króla Polski. Pomijając fakt niedostatecznego upamiętniania tego jubileuszu przez władze państwowe, łatwo zgodzić się, że nie ma bardziej bezspornego symbolicznego początku naszej suwerennej państwowości niż właśnie rok 1025.

Dzieje pierwszych Piastów latami fascynowały przedstawicieli kultury, nauki i życia publicznego. W szeregu powołujących się na pierwszą polską dynastię znajdziemy sympatycznych autorów legend dla dzieci, reżyserów lat siedemdziesiątych, projektantów banknotów, historyków i działaczy komunistycznych pragnących za pomocą motywów piastowski wybielić się w oczach narodu pozbawionego prawa do decydowania o sobie. W tym przekroju społecznym nie sposób pominąć postaci Teodora Parnickiego, autora *Srebrnych orłów*, których akcja osadzona jest w czasach Chrobrego.

Wbrew Sienkiewiczowi

Parnicki nie cierpiał Sienkiewicza. Opowieści o spektakularnych walkach z Bogiem i Ojczyzną na ustach, etos rycerski i bohaterowie aż nazbyt heroiczni? Nic to! Parnickiemu z kolei zarzucano kosmopolityzm i – patrząc na biografię literata (bez wnikania w jego twórczość) – taka postawa wydawałaby się zrozumiała. Kim mógł być człowiek urodzony w Berlinie, wychowany w Rosji, opuszczający na rzecz Polski ZSRR, a po kampanii wrześniowej zesłany (odmówił podporządkowania się Wandzie Wasilewskiej), po to by następnie zająć się dyplomacją i wreszcie: pisaniem powieści historycznej w Jerozolimie? Człowiek, dla którego polski był – po... niemieckim i rosyjskim – dopiero trzecim językiem. Jaki wydźwięk mogła mieć książka pisana w czasie, gdy Polski nie było na mapie Europy, a narody środkowej części kontynentu wykrwawiały się na bezkresach ZSRR?

Srebrne orły na pewno nie mogłyby być uznane za dzieło pisane ku banalnie rozumianemu pokrzepieniu serc, chociaż z perspektywy czasu takie wrażenie można odnieść. Parnicki odsyła nas prawie tysiąc lat wstecz, na dwór jeszcze niekoronowanego Bolesława Chrobrego. Od pierwszych stron czytelnik styka się z irracjonalną pozornie decyzją króla o zaniechaniu pojechania do Rzymu. Miałby tam odebrać srebrne orły – symbol patrycjusza rzymskiego otrzymany od cesarza Ottona. Jego decyzję kontestuje Rycheza: „Ojciec nie wyprawił się do Rzymu! – zawołała pełnym urazy i nawet bólu głosem, wychodząc z sań i wyciągając rękę, by oprzeć się o dłoń Arona. – Nie wyprawił się i nie wyprawi. Poppo powiada, że to już ostateczne postanowienie. A król Henryk, pomyśl, jeszcze w dzień Narodzenia Pańskiego był już w Pawii".

Jej żal potęguje osobisty interes kobiety: liczyła, że tytuł drugiej po cesarzu osoby mógłby okazać się dziedziczny. Z biegiem akcji w wydarzeniach przedstawianych oczami różnych bohaterów widzimy ówczesną Europę: natkniemy się na nabierającą tempa rywalizację tronu z ołtarzem nieidealnego Kościoła, na szereg intryg w samym centrum najpotężniejszego ośrodka – Rzymu, ocenimy negatywnie niemieckiego Ottona, sprawiającego wrażenie władcy zakompleksionego, a może wręcz histerycznego. W podróży po meandrach rzeczywistości początku XI wieku dochodzimy do momentu, w którym Chrobry pragnie czegoś więcej – złotych orłów. Te z kolei w Rzymie były symbolem imperatora.

„Nie w Rzymie, nie w Rzymie, chłopaczku…”

„Nad Łabą rozstrzygają się losy księstw słowiańskich”. W dziele Parnickiego słowa te wypowiada książę saski, odnosząc się do sprawy polskiej. O ile infantylnym i niezgodnym z wolą samego autora byłoby zinterpretować *Srebrne orły* jako powieść tendencyjną, antyniemiecką, o tyle nie można powstrzymać się od chęci porównania sytuacji z tą współczesną. Idąc tą interpretacją, moglibyśmy bardzo dobrze zgrać się z kontekstem powstania książki i nie zdziwić się, że nawet tak przeciwny sienkiewiczowskiemu modelowi autor jak Parnicki pragnie dać upust swojej uzasadnionej goryczy i wściekłości na piekło zgotowane naszemu narodowi przez III Rzeszę. Kontekst może być jednak głębszy. Chrobry nie chce być „drugim po Niemcu” – dąży do suwerenności, co zresztą znajduje swoje odzwierciedlenie w faktach historycznych. W dziele Parnickiego nasi sąsiedzi zza Odry przedstawieni są nierzadko jako intryganci, ludzie generalnie miałcy charakterem, acz potężni z przyczyn historycznych. O cesarzu niemieckim czytamy: „Musi wznieść się tak wysoko ponad wszystkich, bo tak bardzo jest słaby” (jak bardzo nie pasuje nam to do podręcznikowego przedstawienia Ottonów jako inteligentnych protoplastów zjednoczenia Europy?). Sygnalizowano tu już, że Otton III jest w interesującym nas dziele postacią wręcz narcystyczną – widzimy, jak odmawia spowiedzi, jeśli nie ma możliwości wyznać swoich grzechów założycielowi zakonu kamedułów Romualdowi, a przy tym uważa, że i tak powinien przyjąć komunię świętą, bo w końcu jest cesarzem. Stawia się nad prawem boskim i całą Europą.

Mówiąc Heglem, historia mogłaby powtórzyć się jako tragedia i farsa. Tysiąc lat po koronacji Chrobrego nie zażegnaliśmy najbardziej oczywistych sporów o politykę historyczną. Nie doczekaliśmy się godnego upamiętnienia ofiar nazizmu w Berlinie. Kłócimy się o wyrażenie „hitlerowcy”, mające stanowić eufemizm dla słowa „Niemcy”, zamieszczane na tablicach upamiętniających rozstrzelania polskich cywilów. Dajemy się wciągnąć w grę podszytą intencjami zwolenników depolonizacji: usuwając polskie godło z auli na Uniwersytecie Wrocławskim, przywracając niemieckie nazwy na obiektach czy debatując nad niemieckimi dziełami sztuki i ich ewentualnym zwrotem. Co gorsza, kwestię Ziem Odzyskanych oddajemy bez walki, praktykując swoisty prawicowy „niedasizm” – satysfakcjonuje nas porównywanie map tych czy innych wyborów w historii III RP do rozmieszczenia sowieckich garnizonów lub PGR-ów, czemu towarzyszy oczywiście nasilone podkreślenie wyrwania mieszkańców zachodniej Polski z ich kresowych korzeni. Możemy w ten sposób udowadniać sobie gorszość głosującego na liberalno-lewicowe partie elektoratu zamieszkującego Ziemie Zachodnie, a przecież należałoby o zakorzenienie tej ludności w polskości zawalczyć. Brakuje w tym wszystkim odwagi Bolesława Chrobrego ze *Srebrnych orłów* Parnickiego czy – szukając innych kontekstów kulturowych w klimacie wczesnopiastowskim – odwagi Mieszka I z filmu *Gniazdo* z 1974. Bo i nasz pierwszy historyczny władca, co dobrze obrazuje dzieło Jana Rybkowskiego, musiał przeciwstawić się margrabiemu Hodonowi celem utrwalenia państwa na mapie Europy. Nie ma w postępowaniu naszych władz przywiązania do elementarnego pojęcia sprawiedliwości – bo tym właśnie byłoby, w najmniejszym możliwym stopniu, upamiętnienie polskich ofiar.

> Nietrudno zauważyć, że dzieje wczesnopiastowskie w kulturze stanowią dobry, historyczno-kulturowy punkt odniesienia dla całej strony „suwerennościowej”. Lektura Parnickiego niewątpliwie przewrotnie działa ku pokrzepieniu serc – zresztą, patrząc na datę wydania, może i było to zamierzone.

Czy się ona jednak nie zdezaktualizowała, mając na uwadze inne fragmenty, zwłaszcza te nieodnoszące się do konfliktów polsko-niemieckich?

Wszystkie drogi prowadzą do...

Niezdefiniowania Rzymu. Rzym, czy to antyczny, czy średniowieczny, czy nawet ten przedstawiony przez Parnickiego – ma pewne desygnaty. Mówimy o prawie jako filarze naszej cywilizacji, nie zliczymy też wszystkich aluzji do starożytnych widzianych w kulturze czy nawet propagandzie. Rzym w *Srebrnych orłach* nie jest jednak imperium z gier historycznych, nie jest też jedynie motywem kulturowym stanowiącym nieosiągalny cel. Cesarstwo i papiestwo oraz ich zasięg terytorialny biorą udział w rozgrywkach politycznych, a ich władze bywają uczestnikami intryg między rodami. Nikt nie jest święty, co najlepiej widzimy po postaci bizantyjskiej mącicielki Teodory Stefanii, która nieomal doprowadziła do katastrofy państwa. Każdy, kto uczył się historii w liceum, wie również, jak wyglądał konflikt cesarstwa z papiestwem, mający miejsce kilkadziesiąt lat po wydarzeniach przedstawionych przez Parnickiego, a przez samego autora ukazany w fazie raczkującej. Jakkolwiek niezgrabnie to zabrzmi – skonfliktowany i skalany grzechami tego świata Rzym przynajmniej stanowił punkt odniesienia, źródło potęgi, wszechobecny topos. Gdybyśmy obecnie mieli szukać trzeciego (czwartego? piątego?) Rzymu... z całą pewnością byśmy go nie znaleźli. Nie możemy już posiłkować się przykładem miasta na siedmiu pagórkach ani tym bardziej muzułmańskim dziś przecież Konstantynopolem bądź Moskwą, widzianą w tych kategoriach przez zwolenników ruskiego miru. Takim punktem odniesienia nie będzie slogan o gonieniu Zachodu – nie tylko dlatego, że cała retoryka tego typu rozbija się o łzawe wywody ekonomistów dotyczące kiepskiej kondycji dawniej przodujących państw. Coraz lepiej widać, jak słabo mają się do rzeczywistości mity Stanów Zjednoczonych czy Niemiec, jako wzorców, punktów odniesienia dla naszego kraju – oba dogorywające po burzliwych latach dziewięćdziesiątych. Czym więc będzie nasz Rzym i jak nasze przysłowiowe imperium zbudujemy? Parnicki pisał: „Rzym to wiara święta [...] Rzym to potęga [...] Rzym to wspaniałe gmachy". Wszystkie te punkty odniesienia kontrastują ze stanem wczesnopiastowskiego państwa polskiego – młodego, dopiero wkraczającego na drogę cywilizacji – pełnego pogan, nieutrwalonego jeszcze statusem królestwa. Wszystko to miało się z biegiem czasu zmienić.

„Imperium, gdy powstanie..."

Trzebiński dopowiedziałby: „to tylko z naszej krwi" – jak w swoim *Wymarszu uderzenia*. Mówiąc o rzymskiej formie, możemy posiłkować się refleksją Marka Cichockiego. W *Północy i Południu* filozof i politolog pisze, że Polska jest zdolna do wielkości dopiero po internalizacji cywilizacyjnego podziału Europy na tytułowej linii – w miejsce zakorzenionego w naszej świadomości, tradycyjnego podziału wschód – zachód. Snując refleksje na temat naszej sytuacji, Cichocki wskazuje, iż barbarzyńcy z północy odwzorowywali południową (a więc rzymską) potęgę – ale po swojemu, ostatecznie również budując silne i suwerenne państwa. Rozpatrując nasze położenie zarówno według kategorii antycznych, na osi północ-południe, jak i mając w pamięci tradycyjny motyw Polski jako pomostu między wschodem a zachodem, możemy dążyć do wielkości w sposób szczególny. Książkę Parnickiego kończy zdanie: „Przed tobą, nie dopiero przed synem twoim poniosą orły. Nie srebrne – złote". Jeśli odrzucimy zdezaktualizowane hasła o imperatorach w nie przywdzianych i dostosujemy ten cytat do warunków współczesnych, możemy rozmarzyć się o naszej przyszłości. Paradoksalnie warunki kryzysu silnych osobistości u szczytu władzy stwarzają szansę dla ruchów oddolnych – złożonych z tych, którzy czują się oddzieleni grubym murem od

liberalnych elit.

> Model niezależnych, odważnych przywódców ukazywany przez Parnickiego sam w sobie nie ma zastosowania w demokracji, zwłaszcza liberalnej. Ale chociaż monarchie patrymonialne odeszły w słuszny niebyt, nasze aspiracje nie zmieniają się od millenium.

Centralny Port Komunikacyjny pod patronatem Chrobrego

Parnicki nie mógł ukazać suwerenności ludu, ale mógł ukazać wpływowych możnych kierujących się pozornym poklaskiem zagranicznych wpływów. Przed wróżbą uzyskania tytułu imperatora polski władca jest nakłaniany do przyjęcia tytułu drugiego po cesarzu „prośbą i groźbą". Słyszy, że ruszą przeciwko niemu książęta lutyccy, obodryccy i włodarz praski. Jego decyzja jest nieustępliwa. Współcześnie trudno znaleźć przykład tak bezkompromisowej postawy w społeczeństwie wobec konkretnych postulatów. Pewną nowością w tym stanie rzeczy było wzmożenie wokół budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, które nie ograniczało się do jednej grupy społecznej i dotyczyło kwestii rozwoju państwa. Chociaż każdy miał swoje powody, by domagać się powstania CPK, a ich wachlarz był nadzwyczaj szeroki, możemy tu z całą pewnością mówić o ruchu ogólnopolskim. Podpisy pod projektem ustawy, których finalna liczba wynosiła około dwustu tysięcy, były zbierane w Warszawie, Krakowie, Jaśle i wielu innych ośrodkach miejskich czy nawet wiejskich. Co istotne: z kartonem „Tak Dla CPK" stali obok siebie ludzie różnych poglądów. W retoryce zwolenników rozwoju infrastruktury też często pojawiała się krytyka odsyłania Polaków do niemieckich portów lotniczych.

Możemy mnożyć przykłady, przywołując chociażby skuteczne protesty mieszkańców przeciwko cięciom linii kolejowych czy społeczne poparcie dla rozwoju infrastruktury w Polsce Wschodniej. Przypomnijmy nawet słowa premiera Tuska, który cynicznie, pod presją oczekiwań społecznych, mówił o „nacjonalizmie gospodarczym" – i chociaż doskonale zdajemy sobie sprawę z faktu, że zbyt wielkiego pokrycia te słowa nie mają, dostrzeżmy, w jaką retorykę uderza strona liberalna. Możemy też uderzyć w inne tony, wymieniając sukcesy takie jak ekspansja polskich producentów na rynki zagraniczne, zarówno prywatnych, jak i spółek skarbu państwa, takich jak Orlen.

> Naszymi złotymi orłami niech będzie silna pozycja naszego suwerennego kraju, potęga wypracowywana rękami świadomego społeczeństwa. Nie potrzeba nam do tego srebrnych orłów w postaci kolonizacji gospodarczej dokonywanej rękami obcego kapitału czy też kolorowych broszurek o tym, jak „postępowy" był Otton III, kiedy proponował zjednoczenie Europy (oczywiście pod swoim przywództwem).

Chcemy być Rzymem!

Tymi słowami rozpoczyna się cały książkowy wywód o tym, czym Rzym jest. W przeciwieństwie do Bolesława – zarówno tego historycznego, jak i przedstawionego w powieści – mamy pewien bagaż doświad-

czeń. Dziedzictwo suwerennościowe naszego pierwszego króla kontynuowali jego liczni następcy, zwolennicy wielkopolskiej spółdzielczości, artyści wydający „Sztukę i Naród", panteon polskich polityków i dyplomatów. To, o czym pisał Parnicki, to kwestia mierzenia wysoko. Owszem, relacje polsko-niemieckie od czasów Ottona nie układały się i nie układają tak, jak sobie byśmy tego życzyli, a i my nie uporaliśmy się ze swoimi wewnętrznymi problemami. Nie zmienia to jednak faktu, że rolą naszego państwa jest mierzyć wysoko. Nie dyskutujemy już przecież o tym, że jak gdzieś nie ma kolei, to jej nie będzie – ruchy społeczne złożone z pozornie przypadkowych ludzi wniosą kwestię inwestycji do mainstreamu. Jesteśmy dwudziestą gospodarką świata i – prędzej czy później – to wypracowane naszymi rękami szlachectwo zobowiąże nas do kolejnych złotych lat rozkwitu. A teraz wróćmy do pracy i nie idźmy po srebrne orły.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=zAMIa2RT61Q

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nie-idzmy-po-srebrne-orly-lekcja-w-tysiaclecie-koronacji-chrobrego/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć